

JAN HARTMAN
Uniwersytet Jagielloński
w Krakowie

W KWESTII PODSTAW BIOETYKI W ODPOWIEDZI NA POLEMIK WOJCIECHA BOBERA

Przede wszystkim chciałbym wyrazić swą wdziaczność dla kolegi, który nie tylko zechciał wnikliwie przeczytać mój artykuł, lecz i określi swoje stanowisko w sumiennej polemice. Zarazem wypada mi też od razu zaznaczyć, że znaczną część postawionych mi zarzutów przyjmuję, a tekst Wojciecha Bobera czytam z aprobatą, wyjąwszy jednak kilka ważnych momentów, o czym niżej.

Z pewno ci było moim błędem nie do jasnego określenia, o jakiej bioetyce mówię - o tej, jak jest ona rzeczywistością, czy też o tej, jak w ogóle bymoć lub być powinna. Ponadto nie do przemyślenia kwestii wzajemnej nieprzystawalności dyskursu legislacyjnego i metafizycznego (resp. etycznego), która zapewne w najniższym stopniu odpowiada za wyobcowanie bioetyki w stosunku do klasycznych tradycji filozoficznych.

Właśnie poczucie frustracji w związku z tym stanem wyobcowania pchnęło mnie do napisania swego artykułu. W istocie bowiem, niezależnie o tego, czym mogłaby być kompetentna etyka stosowana, a w tym i bioetyka, rzeczywisty byt takich dyscyplin, a w tym i bioetyki, naznaczony jest piętnem synkretyzmu (występującego pod szyldem interdyscyplinarności), roztargnionej powierzchowności oraz klientyzmu w stosunku do autorytatywnych środowisk naukowych (w przypadku bioetyki - środowisk medycznych). Ogromna wiążąca prac należących formalnie i faktycznie (ze względu na miejsce publikacji) do obszaru bioetyki, nie ma z filozofią prawie nic wspólnego, stanowić zazwyczaj coś w rodzaju ogólnie roszczeniowego komentarza do takich czy innych fragmentów wiata medycznego, którego znajomość jest zasadniczą ambicją i zasadniczą kompetencją autora (w przeciwieństwie do znajomości tradycji filozoficznej, traktowanej tu zazwyczaj jako źródło ozdóbek retorycznych). Oczywiście w tak drastycznym stopniu nie dotyczy to całej bioetyki, ale w każdym razie znacznej wiążącej jej produkcji, nie mówię już o dyskursywnych praktykach szpitalnych komisji bioetycznych. Zadaj sobie pytanie, czy tak musi być, jako filozof gotów jestem wyrazić ufność w filozoficzny rozum i żywić nadzieję, że nie, ale zarazem tę gotów jestem wziąć na siebie, to znaczy, na rozum filozoficzny, odpowiedzialność za ogólnie mierny poziom intelektualny bioetyki. W swoim tekście chciałem pokazać nie to, że bioetyka jest czymś tak konkretnie praktycznym, i poważył namysł filozoficzny nie pomoć w uprawianiu

tej dyscypliny, ale filozofia jest wciąż zbyt słabym jeszcze tworem ducha, aby mogła spełnić swą obietnicę ogarnięcia swą własną kompetencją i swą własną substancją ludzkiej praktyki (moralnej oraz intelektualnej) czynienia dobra i zapobiegania złu. Gdy W. Bober pisze, że traktuj bioetykę jako praktyczną, konkretną i kazuistyczną dyscyplinę mającą podbudowywać proces legislacyjny, dyscyplinę, którą w tym celu nie powinna odwoływać się do szerszych uzasadnień etycznych, to wprawdzie ma rację, ale z tym zastrzeżeniem, że jest to moja diagnoza, a nie program, i że ten niezadowolający stan rzeczy ma swe źródło w niemocy samej etyki (metafizyki).

I tu pojawia się podstawowa kontrowersja pomiędzy nami. Mam wrażenie, że W. Bober wierzy w jakąś nowoczesną, niemetafizyczną, a jednak całkiem filozoficzną etykę, która dysponuje zdolnością „płynnego schodzenia” od zagadnień najbardziej ogólnych do coraz bardziej praktycznych (na terenie etyki stosowanej, w tym bioetyki). Gdzie rzekomo jest taka bioetyka, która nie jest dla niego zbiorem reguł dochodzenia do wyważonego przepisu prawnego. Otóż nie podzielam tego pozytywnego optymizmu. Swego konserwatywnego stanowiska nie mogę w pełni uzasadnić w ramach krótkiej repliki, a uczynię to tylko w drodze polemiki z wyrażeniami padającymi w tekście W. Bobera. Otóż posługuje się on pozytywnym zbitkami określenia metafizyczny, religijny, teologiczny, wiatopogłdowy, przeciwstawiając je pojęciom tego, co rzeczywiście filozoficzne, czy te nawet metafizyczne, ale w ciemle filozoficznym sensie. Otóż takiej demarkacji nie ma - ani w sensie historycznym, ani systematycznym. Kwestia stosunku Stworzyciela do stworzenia, jakkolwiek teologiczna, jest zarazem ciemle intelektualna (filozoficzna) i musi być rozważana niezależnie od wszelkiej „tradycji religijno-teologicznej”. Czy nam się to podoba, czy nie (a mnie się raczej nie podoba), taki jest już własny wyrok rozumu i tym samym koniecznym pojęciem filozofii, że na dzieńka tego rozważania odstawia się taki czy inny aspekt zagadnienia absolutu. Ten intelektualny stan rzeczy, ta fundamentalna okoliczność rzeczywistości rozumu jest zupełnie niezależna od kwestii konfesyjnej. Ponadto metafizyka nie jest domeną „przekonań”, co te miałyby jej spokrewniać z religią. Metafizyka to starożytne określenie własnej wewnętrznej pracy rozumu, samego myślenia, które jest zdobywaniem przez rozum samego siebie, czyli stawaniem się rozumu i wykuwaniem kształtów prawdy, która jest jego prawdą. Właśnie to nazywa Hegel spekulacją i je łączy etyka od Sokratesa po Hegla oraz, na szczególne, w pewnej mierze i etyka późniejsza, jest spekulatywna, to właśnie w tym znaczeniu, że prawda, spełniająca się w samowiedzy rozumu praktycznego, zgodnie z koniecznością pojęcia, przynosi w niej człowiekowi prawdziwe zrozumienie jego powołania - powołania do miar ludzkiego i cnoty na miar nadludzki. Doprawdy nie rozumiem tego zdania: „Tradycja metafizyczna

ma wpływ na etykę współczesną w o wiele mniejszym zakresie niż przyjmuje to autor". Ani te zdania: „Tradycja ta jest już w dużym stopniu nieaktualna. Czy by rozumiejący starzała się z pobłażliwym uśmiechem patrzył na swą dumę młodość? A może głupiej na starość i dzieciństwa nie umie ocenić dzieł czasów swojej wietności?